№ 20.

Warszawa dnia 6/18 Maja R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

KILKODNIOWY POBYT

W HISZPANII.

(Dokończenie)

Miejsca prawie już wszystkie zajęte były, kobiet dostrzegam bardzo mało, stanowią one zaledwie dziesiątą część zebrania, i to w ogóle z niższych warstw społeczeństwa. Pokazuje się więc, że kobiety należące do świata więcéj wykształconego, nie znajdują przyjemności w przypatrywaniu się walce najemnika z rozgniewanym zwierzęciem. Opisywano już tyle razy walkę byków, że lękam się prawdziwie dotykać tego przedmiotu, jednakże widowisku temu nie można odmówić pewnéj dramatyczności. Idąc do cyrku ostrzegany byłem przez rozmaite osoby, aby w stanowczych chwilach walki zamykać oczy, a tem samem zmniejszać siłę wrażenia, które szczególniéj dla nowicjuszów w początku jest za silnem.

Cisza uroczysta, rozpoczyna się widowisko, a jeden z mających walczyć, kłania się nisko Alkadzie i prosi o klucze od *tozil* w któréj znajduje się byk. Alkada rzuca klucz na środek cyrku, picador podejmuje go a uzbrojony w horągiewkę pąsową, idzie śmiałym krokiem otworzyć drzwi, z po za których wyskoczy nagle zwierz umyślnie rozjątrzony. Jest to scena najdramatyczniejsza, bo skoro byk wyskakuje, wówczas picador odstępuje na bok a potem bez chwili zwłoki powinien mignąć jaskrawą chorągiewką i zamknąć tylko co otwarte drzwi. Zwierzę długo drażnione a niezmęczone, rzuca się z całą wściekłością na śmiałka, który stoi niewzruszony i dopiero w ostatnim momencie, jednym susem przesadza przez barjerę cyrkową.

Niebezpieczna ta zabawka wymaga wielkiéj zręczności i niedawno, bo w roku zeszłym, w Madrycie otwierający drzwi jakoś niezręcznie wywiązał się ze swojego zadania i przypłacił to życiem. Byk przeszył go na wskroś rogami i przybił do podłogi. Tą razą Pikador wyszedł zwycięzko, z największą swobodą otworzył drzwi, byk nagle wyskoczył, trzema susami dostał się na środek cyrku i zawrócił szybko jakby szukał nieprzyjaciela. Pikador w téj chwili zamykał drzwi od tozil, a żartując sobie pokazał język bykowi, który z całą w ściekłością z głuchym jękiem rzucił się na śmiałka. Pikador dał skok, zwierz przebił powietrze rogami a przeciwnik jego wśród grzmiących oklasków, przesadził zaporę nieprzebytą dla byka. Spotkanie to pierwsze jest najbardziéj zajmujące, a przynajmniéj nie obudza wstrętu, czem następne potyczki nie mogą się poszczycić, bo nie są niczem inszem jak tylko prostą jatką koni, którym byk rozpruwa po kolei brzuchy lub piersi. Na plac cyrkowy wjeżdża bowiem Pikador na koniu uzbrojony w długą pikę, któréj ostrze zanadto jest krótkie aby mogło posłużyć za narzędzie śmierci, a nawet aby mogło zadać głęboką ranę. Zręczność jeźdca zależy na tem, aby oparłszy ostrze piki na łbie zwierzęcia wstrzymać go chwilowo, a następnie jednym susem objechać go naokoło. Wypadki jednakże tego rodzaju są bardzo rzadkie, bo zazwyczaj pika zsuwa się po łbie, i byk przebija konia. Pikadorzy mają zabezpieczone nogi aż do bioder blachami naszytemi na suknie, pomimo tego jednak, ulegają wielkiemu niebezpieczeństwu w chwili upadku zabitego konia, którego wraz z jeźdcem byk tratuje nogami, posługując się rogami do zadania nowych ciosów. W chwili tak niebezpiecznéj, wybiegają tak nazwani chalos, którzy kapturkami jaskrawemi starają się odciągnąć uwagę byka od leżącéj ofiary jego gniewu. Usiłowania tego rodzaju zazwyczaj uwieńczone są pomyślnym skutkiem, ale czasami uniesienie zwierza jest tak wielkie, że nic go nie zdoła powstrzymać dopóki

nie zemści się srogo za zrobiony na niego napad. W takim razie nietylko koń ale i jeździec przypłacają życiem chęć zabawienia zebranych tłumów. Ów warunek, aby Pikador zręcznym podskokiem konia ominął byka, zdaje się być prostym żartem, bo zazwyczaj rumaki wprowadzone na plac igrzysk, za dni kilka zakończyłyby swój żywot śmiercią naturalną. Są to bowiem wszystko nędzne szkapy, którym żebra i biodra wypychają skórę tak silnie, że ta ledwo nieprzepęknie. Niema tak nędznéj istoty na świecie, któraby nie miała przywiązania do życia, dlatego też i te biedne szkapy, chociaż nie doznawały widocznie w życiu wcale rozkoszy a pomimo tego nie poszłyby dobrowolnie na ofiarę i musiano by je siłą wciągać na plac igrzysk, gdyby zobaczyły groźnego przeciwnika. Żeby nie wzbudzić w nich podobnego uporu, zasłaniają im starannie oczy i zatykają uszy pakułami aby ryk byka nie uprzedził koni o grożącem niebezpieczeństwie. Pikadorzy zwykle zaopatrzeni są w ostrogi niezwykłéj długości któremi znaglają konie do szybkiego biegu. Ale przystrój to zbyteczny bo padają najczęściéj w kilka sekund po wejściu na plac cyrkowy. Skoro byk zadowolniwszy gniew zdaje się nieco uspakajać, wówczas *chulosi* wbiegają z dzirytami i drażniąc chorągiewkami wbijają mu dwa dziryty z obydwóch stron szyi. Byk wydaje szalone podskoki chcąc oswobodzić się z tak niemiłych uścisków, a ta czynność tak dalece zajmuje go, że nawet nie myśli o napaści na sprawców tyle niemiłéj operacji. Ciągłe rozdrażnienie, podskoki i upływ krwi osłabiają zwierzę nareszcie, trwoźliwie cofa się przed przeciwnikami i często upada na kolana albo zziajany i spieniony kładzie się na ziemi i wtenczas potrzeba już nie chorągiewek ale dzirytów, aby go zmusić do podniesienia. Widząc taką scenę w miejsce zapowiadanych wrażeń uczułem litość dla biednego zwierzęcia, a pogardę dla człowieka znajdującego przyjemność w tak nieludzkiéj zabawce.

Nareszcie ukazuje się na scenie Matador ze szpadą w ręku, chorągiewką i stara się podraźnić byka którego przebija w chwili podskoku. Hiszpanie utrzymują, że to chwila bardzo niebezpieczna, że wielu bardzo Matadorów zginęło, tym jednakże razem nietylko Matador nie był zabitym ale nawet ranionym. W ciągu trzech godzin zabito osiemnaście koni a sześciu byków. Przesycony i zmordowany widowiskiem, opuściłem cyrk gniewając się na wszystkich i na siebie. Rozrywki podobnéj nie pojmuję i podobno nigdy już nie pojmę.

Dziwna rzecz że po Rzymianach jedni tylko Hiszpanie przyjęli w spadku, tak szczególne upodobanie. W Portugalji również mają miejsce walki byków, ale zupełnie odmienne, bo rogi zaopatrują tam gałkami drewnianemi, które nie dozwalają ani ludziom ani koniom zadać śmiertelnych razów. Hiszpanie z urąganiem mówią o podobnego rodzaju igrzyskach, i swojemi przechwalają się z największą dumą.

Usiłowania Papieży i niektórych panujących aby znieść podobne walki byków, okazały się bezskutecznemi, bo nawet wywołały w wielu miejscach zaburzenia, tak ten zwyczaj mocno jest zakorzeniony w narodzie. Ferdynand VII, był tak troskliwym o utrzymanie pierwotnéj czystości téj rozrywki ludowéj, że w Sewilii założył szkołę bykobójstwa (tauzo machie) zniesioną dopiero w roku 1834.

Oto są krótkie notatki, które potrafiłem zebrać w czasie kilkodniowego pobytu w Hiszpanji, z którego wyniosłem to moralne przekonanie, że nieuctwo, pycha i próżniactwo nietylko pojedyńczego człowieka, ale i całe narody prowadzą do upadku a nawet zatracenia wszelkich sił żywotnych, które rozwijają się jedynie w atmoswerze szlachetnéj pracy i poczucia istotnéj godności osobistéj.

K. Gr.

D U M K A.

Gdy łza w oku serce zaćmi,
Gdy nad sobą i nad braćmi,
Zapłakać się chce,

W tedy z serca za łezkami,
Płyną dumki za dumkami
Że aż dusza wre.

Tęschno dumka z wiatrem szumi,
Może w świecie kto zrozumie
I odeśle w dal.

Bo dla dumki dla sieroty
Tylko serca brak pieszczoty
By w łzę szczęścia zmienić żal.

Lekko sercu między swemi,
Miło piosnce tu na ziemi
Każdy druch i brat.

Lecz gdy chłodem zbędą serce,
Dumkę duszy pchną szyderce
Bez współczucia w świat,

W tedy biada tobie biada!
Złotych marzeń rój przepada,
Jasne myśli kryje cień.

Ból najcięższy życie zwichnie,
Tęschna dumka we łzie ścichnie,
Bo bez słońca smutny dzień!

Moja dumko któż cię budzi?
Oj! nie tobie iść do ludzi,
Zostań w sercu tam. ...

Ale próżno słonko świeci,
Dumka żyje więc w świat leci
Łzę jéj w darze dam.

Regina.

Korespondencja z Paryża.

Wszystkie dzienniki Europejskie zawierają w swoich kolumnach obszerne artykuły sprawozdawcze z dzisiejszéj wystawy powszechnéj w Paryżu; stosując się zatem do ducha czasu wypadałoby opisywać po szczególe różne maszyny, tkaniny, surowe płody a nareszcie potrawy ulubione różnych narodów, aż do drzew rozmaitych nawet z Oceanji sprowadzonych, i zabytków archeologicznych. Wszystko to są rzeczy nadzwyczajnie pożyteczne, dowodzące wielkiego rozwoju materjalnego, pomimo tego nie będę ich opisywał szczegółowo, gdyż pisma Warszawskie mają kilku Homerów téj nowéj świątyni handlowéj baczniejszych, zapaleńszych i skrupulatniejszych odemnie.

Dzisiejsza wystawa Paryzka jakkolwiek obszerniejsza co do rozmiarów i większa co do liczby przedmiotów wystawionych aniżeli jéj poprzedniczki, nie wiele jednak zawiera szczegółów któreby zdolne były zwrócić ogólną uwagę. Ludzie wykształceni specjalnie w danym kierunku, bezwątpienia znajdą tam rozrywkę i naukę, ale osoby które o handlu i przemyśle nie wielkie mają wyobrażenie, spieszące na wystawę jedynie że niepodobna jest nie iść tam gdzie wszyscy idą, z poziewaniem przebiegają pyszne galerje rzucając obojętnym wzrokiem na maszyny będące w ruchu. Uważałem tylko jeden fakt bardzo odznaczający się, że ze wszystkich galerji stosunkowo najwięcéj uczęszczane są..... kuchnie międzynarodowe. W drugie święto Wielkanocy mnóstwo osób do których i ja należałem zebrało się w ogrodzie wystawy: tymczasem deszcz zaczął padać, chcieliśmy czemprędzéj dostać się wewnątrz gmachu, ale było niepodobieństwem: mnóstwo bowiem jedzących i pijących zabarykadowało wejście że niepobna było ani się ruszyć. W oddziale austryjackim kuchnia stosunkowo jest najtańsza, za 1 franka 5 sous można dostać bardzo przyzwoite śniadanie, kuchnia w oddziale angielskim jest najdroższa, sprzedają tam potrawy na wagę złota. Do liczby przedmiotów najwięcéj oglądanych, należy obraz pana Matejki; zwraca on ogólną uwagę na siebie, chociaż nie brak i krytyków, którzy nie skąpią rozmaitego rodzaju zarzutów. Obecna wystawa przedstawia nadzwyczajną troskliwość o los warstw pracujących; jest to szczegół nadzwyczajnie pocieszający, że możniejsi poczuli się do obowiązku względem swych młodszych braci, i odrzucając przesądy średniowieczne, zastarzałe niechęci, poczynają na prawdę myśleć o ich dobru, nietylko materjalnem ale i moralnem. Miłość bliźniego najważniejszy dogmat chrystjanizmu chociaż w poprzednich wiekach spoczywający często na ustach nie był jednak w sercach, i wyjątki zaledwie zajmowały się szczerze zniweczeniem skutków nędzy szeroko rozpostartéj. Wiekowi XIX należy się niezaprzeczenie chwała, że już nie pojedyncze osoby, ale towarzystwa liczne, a nawet ściśle wziąwszy ogół przy protekcji rządów, podjął to samo zadanie.

Jeszcze w roku 1862 w czasie wystawy Londyńskiéj, Kommisja zarządzająca obok dzieł sztuki i przemysłu kazała położyć książki i przedmiota posługujące do nauczania popularnego. Teraźniejsza kommisja Francuzka, zdaje się chciała dowieść, że pojmuje całą ważność kwestji, którą we Francji można nazwać palącą i dla tego oddział robotniczy że się tak wyrażę, znakomicie powiększonym został. Obok rozmaitych materjałów i metod posługujących do nauczania, postawiono całe biblioteki popularne, obok tego urządzono pięć klas rozdzielonych na ubiory ludowe, na tanie ubrania, na domy mieszkalne dla robotników i t. p. Chociaż na wszystkich przedmiotach wystawy, widoczną jest chęć jak najkorzystniejszego wyróżnienia się i odznaczenia, Francja jednak przewodniczy wszędzie, tak wybornym materjałem jak nieporównanym smakiem i elegancją. Przytem taniość niektórych wyrobów zadziwiająca.

Widziałem koszule bawełniane średniéj grubości, bluzy i t. p. po półtora franka: trzewiki skórzane po trzy franki: kapelusze pilśniowe po fr: 4. słomiane po 10 sous, tużurki bardzo porządne z jedwabną podszewką po franków 24. Zdaje się że taniéj ubrać się przyzwoicie nie można, i to jest wielką zasługą dzisiejszego przemysłu, że głównie pracuje w kierunku obniżenia ceny na przedmiota niezbędnego użytku.

Żeby mógł dopiąć tego, wynalazł nową tkaninę mocną, piękną ze skrawków, gałganków, rożnych obrzynków i odporków które przedtem marnowały się bez żadnego pożytku. Ztąd taniość niepraktykowana i coraz większe upowszechnianie fabryk wyłącznie temu wyrobowi poświęconych. Sama Anglja wyrabia go rocznie za miljon funtów szterlingów. Z przedmiotów nadesłanych z Warszawy, zwracają uwagę znawców obrazy, fotografje i fortepiany. Matejko obdarzony nawet został złotym medalem pierwszéj klassy. Zaszczyt to dla nas i dla niego wielki.

Dziennie zwiedza wystawę kilkadziesiąt tysięcy osób, co niedziela liczba bywa jeszcze większa, ale pozbawione są one możności oglądania oddziału Angielskiego. Jak wiadomo Anglicy w niedziele wstrzymując się od wszelkiéj pracy i w Paryżu nie chcą odstąpić od tak chwalebnego zwyczaju i dla tego maszyny ich są nieczynne. Nie rozumiem tylko dlaczego osłaniają je płótnami a tem samem pozbawiają publiczność niedzielną możności obejrzenia maszyny w stanie spoczynku pozostających. (d. c. n.)

Pogadanka Tygodniowa.

Święci Pankracy, Serwacy i Bonifacy, starym zwyczajem, oziembili Warszawę i to nie na żarty, bo tulono się, kulono a nawet wśród południa pokazały się futrzane salopy. Mimo tego mamy już od dawna szparagi, raki, kurczęta, węgorze, a nawet maliny i czereśnie...... zagraniczne. Ogród Saski z praktyczniejszą wystąpił niespodzianką, dał bowiem pokos siana, prawdziwe delicje dla bydła rogatego i kieszeni właściciela. Majówki jednak tępo idą, każdy ogląda się za słońcem, nie zawsze jasno z za chmur się wychylającem.

Ponieważ autor artykułu o *Produkcji literackiéj*, wszelkie podobne doniesienia zaliczył do prac nieprodukcyjnych czyli bezpożytecznych, więc śmiałym skokiem ze szranek nowalji przechodzę do jego produkcyjnych uwag. Autor druzgocząc w kawałki całą prawie pismienniczą niwę, wdzięczącą się do świata czasem barwnym kwiatkiem, pokorną trawką lub na pozór bezpożytecznym chwastem, powiada wreszcie, że w ogóle nieprodukcyjną nazywa wszelką naukę i pracę literacką, która nie zawiera faktów historycznych lub ściśle naukowych, czyli któréj brak przymiotów pozytywności. Za jednym więc zamachem piśmiennictwo całego świata w puch zostało rozbite, z tysiąca rąk wytrącono pióra, tysiące zamknięto kałamarzy, księgarni, drukarni, papierni, introligatorni i tysiącom ludzi odebrano chleb co przy nich znajdowali stałe zatrudnienie. Gdyby bowiem pisano i drukowano same tylko historyczne i naukowe badania, niewielka liczba autorów i kupujących ich dzieła od razu spowodowałaby tak zgubną katastrofę.

Autor widać zapomniał, że na wielkim warsztacie piśmiennictwa, myśli, zdania, wiadomości, badania, rozumowania, plącząc się, przerabiając w umysłach czytającego ogółu, wzajemnie wspierając i rozjaśniając, wytwarzają w końcu ów tyle upragniony postęp, który acz powolnie idzie jednak i posuwa się bez przerwy, zawsze naprzód, zawsze daléj. Zapomniał widocznie, że w téj pracy zbiorowéj i różnorodnéj jak na niwie polnéj czasem wyrasta kłosek z pożywnem ziarnem, a czasem słoma tylko, plewa lub trawka, które jednak w przerobieniu choć pośrednio, nie giną marnie bez żadnego pożytku. Któż go odgadnie w pokrzywie lub kąkolu, któż może potępić stanowczo drukowane słowo nie mówiące o historji lub ściśléj nauce?

Gdyby pod nazwę nieprodukcyjnéj literackiéj pracy podciągnięto w ogóle to, co niczego nie uczy, nie zajmuje i jest prostem paplaniem bez ładu i składu, zgodziłbym się chętnie na podobne określenie. Ukamienowania jednak całego piśmiennictwa z wyłączeniem historji i ściśléj nauki zatwierdzić nie można. Ta sama bowiem nauka uczy, że piśmiennictwo każdéj społeczności wyrobiło się z utworów myśli ludzkiéj utrzymującéj się w ustnem opowiadaniu: z piśmiennictwa zaś tworzy się prawdziwa dopiero literatura. Trzy zaś te działy wzajemnie wspierając się, żyją ciągle, tem samem więc dowodzą, że posiadają warunki prawdziwéj pożyteczności, że w pracy ducha ludzkiego drobna piosnka pastusza jak najuczeńsza rozprawa nie jest bez znaczenia.

Zbiorowe to krzątanie się, podobne bardzo do machiny wyrabiającéj przedmiot jaki bezpośredniego użytku. Nieświadomy rzeczy, na ostatni przyrząd wyrzucający ukończony produkt, spojrzy z uwielbieniem a z lekceważeniem pominie malutki trybik lub gwoździk stanowiący tylko przymocowanie. A jednak bez owego kółeczka lub szpileczki, machina nie mogłaby działać. Na co więc pisze się i drukuje, aby tylko dało się czytać, nie rzucajmy bezwarunkowo kamieniem potępienia, wszystko to są bowiem owoce myśli ludzkiéj, służące niejako za fundamenta, za zbiorowy różnorodny materjał do wytwarzania genjuszów i prawdziwych arcydzieł.

Biorąc w ścisłem znaczeniu dowodzenie autora, sądzić należy, że do nieprodukcyjnéj literackiéj pracy, policza wszystko nieprzynoszące natychmiastowego pożytku. Jeżeli tak jest, to i artykuł jego do téj saméj liczby włączyć należy. Gromami bowiem wyrzeczonemi nikt się z piszących nie zniechęci, żaden wydawca nie ograniczy się na samych dziełach historycznych i naukowych, żaden czytelnik nie odrzuci książki dotąd czytanéj, po cóż więc było artykuł podobny pisać i drukować? Czyż go można nazwać produkcyjnym?

Rozumowania jednak domagające się prawa dla kobiet do współubiegania się we wszelkiego rodzaju pracy, coraz więcéj znajdują praktyczne zastosowanie. Niedawno korrespondent z Waschingtonu doniósł, że pani Frances Biond przyrzeczoną ma przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, nominacją na konsula Amerykańskiego w jednem z miast portowych Anglji. Kobiety tam zajmowały już urzęda w niektórych biórach rządowych, posady jednak dyplomatycznéj żadnéj dotąd nie udzielono. Byłby to więc pierwszy przykład podobnego uprawnienia Amerykanek, za którym prędzéj późniéj pójdą inne, jako zgodne z rozumem i sprawiedliwością.

U nas rozwijanie się w kobietach chęci do pracy dotąd dla nich nie przystępnéj, nie ustaje, ale i tru-

dności jednocześnie się mnożą. Niedawno p. Maleczyńska Józefa powzięła zamiar poświęcenia się sztuce drukarskiéj. Myśl bardzo dobra, odmówiono jednak pod różnemi pozorami udzielenia jakiejkolwiek pomocy, a najprędzéj z bojaźni groźnego współzawodnictwa. Wstyd to dla nas niewymowny, radziemy przecie niepowodzeniem nie zniechęcać się, pamiętając na przestrogę ewangieliczną, kołaczcie a będzie wam otworzono.

Czy jednak otworzą się podwoje z Sakramentem małżeństwa, dla panów P. G. i E. R. L. szukających żon przez Kurjera Warszawskiego, wątpić można najzupełniéj. Oba bowiem butni i buńdziuczni, dosyć majętni, nie mając jak powiadają czasu na konkury i nadskoki, szukają żon jak kupna wioski, kamienicy, dzierżawy przez ogłoszenia, domagając się nadto dosyć szczodrych posagów. Ostatni ten warunek, to orzech strasznie twardy do zgryzienia. Panna bowiem posażna jakiéj pragną, o wybór męża nie ma się co kłopotać. Ochotników jeżeli nie do jéj rączki to do worka nie braknie nigdy, a taka czyż zechce małżeństwo traktować jak interes?

Jeżeli ogłoszenia te nie są prostym żartem, osób szukających zabawki i prostego zabicia czasu, to dla moralisty, dla filozofa stanowić mogą materjał wielkiéj wagi. Niegdyś brzydząc się łokciem i kwartą, czyż dziś mielibyśmy wpaść w drugą ostateczność i wszystko nawet miłość podciągnąć pod rachunek?

D O . . . .

Lubię oddychać słodką wonią kwiatów
Co zdobią sploty twych ciemnych warkoczy,
Lubię tę rozkosz, co leją twe oczy
Unosząc duszę w sferę rajskich światów.

Lubię twój uśmiech i ręki ściśnienie,
Co darzy czasem kochanków pieszczoty
Których dni szczęścia związała nić złota.
Lubię łzę w oku na drugich cierpienia.

Lecz drżę z bojaźni kiedy w lekkim skoku
Zdajesz się stopą nad ziemię unosić
Myślę żeś Anioł, i chciałbym Cię prosić
Chciałbym Cię wstrzymać, byś nie znikła oku.

W. Chłopicki.

CO JA WOLĘ?

Lubię ja was dnie wiosenne!
Ale jeszcze bardziéj wolę,
Owe mgliste dnie jesienne,
Choć tak żółcą łąki, pole,
I świat robią szary, senny,
Choć mi kwiatów żal niezmierny,
To ja wolę dnie jesienne!
Słońce zanim rano w stanie,
W przód się długo mgłami myje,
A gdy rzuci z chmur posłanie,
I złocistą twarz odkryje,
To wnet cała ziemia drżąca
Modli się w promieniach słońca!....!
Mniéj jest ciepła w słońca blasku,
I mniéj w prawdzie w kwiatach woni,
I mniéj czarów w jutrzni brzasku,
I mniéj ptasząt pieśnią dzwoni.
Ale w duszy za to raźniéj,
Chociaż tęskno, jakoś zdrowo,
Jaśniéj w mojéj wyobraźni,
Zdjęty urok nad mą głową.
Z wiosną umiem tylko marzyć,
Słuchać, patrzeć i dziwować,
Cud po cudzie w sercu ważyć,
Śpiewać, tęsknić i miłować.
Jesień trzeźwi rozmarzoną,
A gdy zbudzi.... już po czarach....
Ale po cóż mnie zbudzono?
Głowa jeszcze cała w żarach.....
Czyż za biały kwiat młodości,
Co go boleść pyli, łzawi,
Da nam szczęścia albo zbawi
Trzeźwy chłód rzeczywistości?

Liljana.

WYJĄTEK Z POEZJI

WIKTORA HUGO.

Dziewcze, miłość jest najprzód zwierciadłu podobne
Z którym kobieta zalotna, nadobna
Radość swą i smutek dzieli.

Potem jak cnota gdy sercem owładnie,
Wszystkie wniem błędy wykorzeni snadnie
Duszę oczyści i bieli.

Potem, idziemy daléj, w tedy bądź ostrożna
Droga śliska, gdy brzegu uchwycić nie można
Bezdenna fala pochłonie!

Niewierz w miłości wdzięki tak wielbione,
Idziecie zdradnym brzegiem przynęcone
Przejrzy się zmyje i tonie.

przekład: Witolda Chłopickiego.

O STROJACH

Opisaliśmy już okrywki i kapelusze panien Kuhnke, dziś z kolei powiemy o wiosennych sukniach. Wszystkie w ogóle krajane są w kliny, z tyłu lekko marszczone lub przyfałdowane, do wyjścia na ulicę krótkie na takichże spódniczkach, do ubrania długie powłóczyste. Rękawy w ogólności wązkie — niekiedy na wierzch spadają drugie w guście Chińskim. Epolety używane mało.

Garnirunek najmodniejszy składa się z plis naszywanych w rozmaity sposób, lub też z pasmanterji i aksamitki. Po tych ogólnych uwagach, przystępujemy do szczegółowego opisu.

Pierwsza z gęstego bareżu *mousse de mer*, nakrapianego czarno na tle białem, krótka do wyjścia na ulicę. Spódniczka na spód zakończona w niewielkie okrągłe zęby, objęte czarną aksamitką. Wierzchnia spódniczka, złożona cała z dziewięciu liści, objętych aksamitką do koła na zszyciu brytów idzie wypustka z aksamitki. Przód spódnicy naszyty rzędem guzików lawowych, na zakładce odwróconéj na dwie strony. U dołu spódniczki w miejscu gdzie zęby schodzą się z sobą, idą po trzy guziki jeden nad drugim. Do tego paletocik krótki, wolny, wycięty w małe ząbki, tak samo jak pierwsza spódniczka, spięty na guziki od góry do samego dołu. Z tyłu spadają lejce z aksamitki. Rękawy ścięte do łokcia zwyczajne zakończone zębami u ręki.

Druga suknia z wełnianego wyrobu mięszanego z jedwabiem, w kolorze niewarowym. Pierwsza spódniczka zakończona pliską szafirową jedwabną na dwa palce: nad tą pliską w niejakim odstępie idzie pięć takichże plisek bardzo wązkich, danych jedna nad drugą. Każda pliska przytwierdzona w górze sutaszem tegoż koloru. Wierzchnia spódniczka wycięta w zęby śpiczaste, objęte pliską szafirową: z przodu wzdłuż spódniczki, dany rząd szafirowych jedwabnych guzików. Paletocik. zakończony u dołu plisą na dwa palce, nad tą w odstępie idą dwie wązkie pliski.

Trzecia suknia także krótka z popielatéj alpagi. Spódniczka na spód zakończona u dołu głębokiemi zębami w kształcie języków; zęby te objęte wązką pliską jedwabną czarną. Wierzchnia spódniczka objęta szerszą plisą: boki spódnicy sznurowane czarno, przód naszyty rzędem czarnych szmuklerskich guzików. Paletocik wycięty w zęby, mniéjsze trochę niż u spódniczki. U rękawów zęby odwrócone do ręki. Przody paletocika spięte na guziki od góry aż do dołu.

Czwarta suknia z lekkiéj tkaniny wełnianéj lilla *chinée*. Spódniczka na spód naszyta ukośnemi kwadracikami z materji fijołkowéj, stykającemi się z sobą. Wierzchnia spódniczka objęta pliską fijołkową, naszyta z przodu rzędem fijołkowych guzików. Paletocik przybrany kwadracikami, spięty do dołu na guziki.

Piąta suknia lekka wełniana koloru *marron*. Pierwsza spódniczka z szerokim wolantem, w fałdy zaprasowane na jedną stronę. W górze wolant przytwierdzony trzy razy czarną aksamitką w odstępach, u dołu wolantu aksamitka. Wierzchnia spódniczka wycięta w kwadratowe klapki spadające prawie do połowy wolantu. Na każdéj klapce idą trzy guziki czarne jakby spięte na pętelkę szmuklerską. Paletocik wycięty w mniejsze klapki, przybrane odpowiednio guzikami. Z pod spódu wychodzi wązki zaprasowany wolancik. Rękawy ścięte do łokcia. Przez środek idą rzędem guziki i pętelki. U ręki toż samo ubranie.

Szósta suknia *fil de chèvre* lilla chinée z białem, długa powłóczysta. U dołu wolant nadpowietrzny przyprasowany, zakończony pliską fijołkową jedwabną. Nad wolantem na przodzie spódnicy, naszyta takaż plisa. Boki z obu stron przybrane trzema plisami, zaokrąglonemi po nad wolantem, i łączącemi się z sobą. Stanik gładki przybrany stosownie, zaokrąglonemi plisami.

O innych sukniach powiemy w przyszłem sprawozdaniu, dziś wspomniemy jeszcze o krynolinach. Rozmiary ich znacznie zwężone tak że na pierwszy rzut oka zdaje się jakby ich wcale nie było. Jednakże mała krynolinka niezbędnie jest potrzebna, tak do powłóczystéj, jak do krótkiéj sukni; inaczéj ubranie choćby najpiękniejsze, nie świeżo wygląda. Krynoliny po największéj części bardzo wązkie, zakończone ledwie kilkoma rzędami cienkich stalek odwróconych do góry.

Do nowości tegorocznych, należą pasy *peplum*, w wielkie zęby, z paciorek lawowych lub bursztynowych Panny Kuhnke sprowadziły ich znaczny zapas. Uważaliśmy także bogate naszyjniki tak lawowe jak bursztynowe, stanowiące garnitur z pasem. W guzikach, grelotkach i pasmanterjach zakupionych do tegoż magazynu nadzwyczajna panuje rozmaitość, łatwo sobie wyobrazić, jak gustowne te ozdoby, podwyższą piękność sukien i okrywek.

Nowości zagraniczne.

La Corbeille. W składzie bielizny zwanym *la grande maison de blanc*, znajdują się śliczne białe spódniczki pod suknie strojne z ogonem, które podnoszą się na ręku. Po większéj części miały one u dołu przejrzyste wstawki lub falbanki z tegoż samego co spódnica materjału. U góry ścinane były w kliny. Spódnice kolorowe pod suknie są tegoż samego kroju. Robią je na lato z gładkich kolorowych fularów z wyszyciem desenia u dołu tasiemeczkami i niekiedy szklannemi paciorkami. W tymże składzie bielizny były bardzo ładne białe i czarne pelerynki czyli kanzutki dla młodych osób, oraz szelki aksamitne w różnych kolorach, zakończone z przodu i u pleców aksamitnemi kokardami. Szelki te czyli raczéj naramienniki bardzo ładnie zdobią białe staniki.

La mode Illustrée. Młode panienki i dzieci noszą z upodobaniem paletociki Bretońskie, wełniane białe z szerokim do koła szlakiem, zdobnym różnokolorowym haftem zwanym: haftem wschodnim (broderie orientale) sam brzeg tego szlaku podkłada się ząbkami wycinanemi z pąsowego lub innego żywego koloru sukna. Kapelusze okrągłe niby to wyszły z użycia, lecz niewiadomo jak nazwać zamknięte, które noszą obecnie, mają one bowiem wszelkie cechy pierwszych, z wyjątkiem chyba, że się z lekka wiążą pod brodą.

Journal des Jeunes Personne. Niektóre osoby co chciały mieć suknie zupełnie płaskie odrzuciły całkiem krynoliny, lecz musiały je przywdziać napowrót tak śmiesznie i niezgrabnie wyglądały. Uważać tylko koniecznie potrzeba przy obecnéj modzie kliniastych sukien, aby krynoliny nie odznaczały się, dla tego robią je z materjałów niezmiernie giętkich i naciągane sprężynkami tylko u samego dołu. u góry zaś płaskie jak suknia. Pomiędzy paskami odznaczają się na wystawie paryzkiéj paski zwane *afrykańskie* składające się z niezmiernie delikatnego szmuklerskiego wyrobu, naśladującego wieńce z kwiatów; paski *don Carlos* z lamy złotéj spięte klamrą ze złota i z drogich kamieni; oraz paski cesarzowéj (ceinture impératrice) z białéj wstęgi haftowanéj w herby szlachetnego hiszpańskiego domu Guzmanów.

Le Conseiller des Dames et des Demoiselles. Tylko suknie z grubszych materji jedwabnych lub wełnianych robią się bez fałdów lub z małą ich ilością. Suknie lekkie jak np. muślinowe, bareżowe lub inne tego rodzaju powinny być fałdowane lub marszczone u góry do koła. Suknie krótkie do wyjścia na ulicę niepowinny na dwa palce przynajmniéj dostawać ziemi i mieć drugą krótszą spódnicę z tegoż samego materjału, podniesioną z dwóch boków na którą się wkłada takiż paletocik z baskinami równie z boków podniesionemi. Są osoby które mają suknie do wyjścia na ulice tylko po kostki, lecz ten rodzaj stroju nie oznacza wcale dobrego smaku.

Najmodniejsze pokrycia parasolek są czarne koronkowe na białéj lub kolorowéj materji. W ostatnim razie materja dobrana być powinna do koloru sukni. Pokrycie koronkowe może wystarczyć na długi przeciąg czasu, bo koronka nie niszczy się tak prędko jak jedwabna materja.

Opis sukni w kliny dla dziewczynki od 4 do 6 lat i bluzki dla dziewczynki od 5 do 7 lat.

N. 1. Przednia część bluzki. — N. 2. Połowa pleców.—N. 3. Połowa kołnierza.—N. 4. Rękaw.—N. 5. Pasek do rękawa.—N. 6. Całość bluzki. Na zrobienie bluzki takiéj wykrawa się z kaszmiru *bleu méxique* podług numeru 1-go dwie części, z dodaniem na lewéj stronie 2 i pół cent. szerokiego obrąbka, i podług numeru 5-go dwa paski dubeltowo złożone.

Podług numeru 13 14 i 15-go krają się wszystkie części w całości, składając materjał wzdłuż linij środkowéj. Gdy przody już naszyte są pasmanterją podług linij oznaczonych na wzorze i zaopatrzone guzikami i dziurkami do zapinania, zeszywają się plecy z przodami szwem podwójnym podług liter jednakowych i u dołu obrębia się bluzkę. Kołnierzyk podszyty sztywnym muślinem, ozdobiony również torsadką szmuklerską, jak i rękawy około ręki. W stanie należy podszyć listewkę do przyciągnięcia bluzki, a szew na ramionach pokryć skośną pliską z torsadką szmuklerską.—N. 7. Połowa przedniéj części sukni w kliny dla dziewczynki od 4 do 6 lat. N. 8. Połowa boku.—N. 9. Druga część boczna do tyłu spódnicy.—N. 10. Połowa tylnéj części spódnicy.—N. 11 Przednia część stanika.—N. 12. Boczek do przodu.—N. 13. Boczek do pleców.—N. 14. Połowa pleców.—N. 15. Połowa baskiny. — N. 16. Połowa kołnierza. — N. 17 Wierzchnia część rękawa.—N. 18. Dolna część rękawa. N. 19 i 20. Całość sukienki dla dziewczynki od 4 do 6 lat. Ubranie przedstawione na wzorze składa się z krótkiéj wierzchniéj sukienki, objętéj u dołu aksamitką albo pliską jedwabną i z dłuższéj spódniczki szaréj trzema rzędami aksamitki albo plisek. Podług numeru 7, 8, 9 i 10 kraje się wierzchnią spódniczkę z czarnéj alpagi, po dwie części, sięgając tylko linij, oznaczających obszycie aksamitki, następnie kraje się druga takaż sama spódniczka dłuższa lub też tylko szlak 15 centymetrów szeroki, przyszyty do perkalowych części, uzupełniających spódniczkę. Po zeszyciu sukienki z dodaniem wypustek na wszystkich szwach, łączy się ją u góry razem ze spódniczką i przyszywa do taśmy, którą się przymocowywa do stanika.

Na zrobienie stanika przykroić z wierzchu i z podszewki podług numeru 11, 12, 13, 17 i 18-go po dwie części z dodaniem w przodach 3 centymetry na obrąb; podług numeru 14, 15 i 16 po jednéj części w całości, składając materjał wzdłuż linij środkowéj. Wszystkie części stanika złączyć z sobą podług liter jednozgodnych, z lewéj strony przodu zrobić dziurki, z drugiéj przyszyć guziki do zapinania, wszyć rękawy w pachę objętą wypustką a następnie przymocować baskinę do stanika lub ją do paska przyszyć i przyozdobić rozetą z alpagi. Baskinę i rękawy podszyć należy sztywnym muślinem, kołnierzyk zaś materjałem sukni. Deseń na spódniczce i baskinie wyszywa się sutaszem albo wązką aksamitką.

Opis Gabrjeli dla lalki, paletocika peplum, szmizetki muślinowéj, deseni do wyszywania kaftaników Bretońskich i rozmaitych innych do haftu.

Nr. 1. Przód paletocika peplum dla lalki.

Nr. 2. Rękaw zwany: *magicienne.*

Nr. 3. Plecy.

Paletocik taki robi się z czarnej materij jedwabnéj, z kaszmiru albo też z tego samego materjału co suknia. Deseń wyszywa się sznureczkiem jedwabnym i perełkami. Ta sama forma powiększona odpowiednio, służyć może dla dzieci a nawet dla osób starszych, dodając jeszcze téj saméj długości co na bokach śpiczasty ząb z tyłu i na przednich częściach.

Nr. 4 i 5. Plecy szmizetki muślinowéj dla lalki.

Nr. 6. Przednia część szmizetki.

Deseń haftowany atłaskiem. Podług téj formy można także urządzić szmizetkę w fałdki, w takim razie trzeba je pozeszywać przed wykrojeniem.

Nr. 7 i 8. Rękaw do Gabrjeli dla lalki.

Nr. 9. Połowa pleców Gabrjeli.

N. 10, 11 i 12. Boki do pleców i przodu Gabrjeli.

Nr. 13. Przód Gabrjeli ozdabia się guzikami przez cały stanik aż do dołu sukni.

Nr. 14. Deseń do wyszycia paska.

Gabrjela ta wycięta u góry, robi się z popeliny lub alpagi i wyszywa sutaszem lnb perełkami. Pod spód kładzie się szmizetka haftowana albo też na wierzch paletocik peplum.

Nr. 15 i 16. Desenie do wyszywania kaftaników Bretońskich kolorowym jedwabiem. Kaftaniki takie wolno puszczone robią się po największéj części z białéj flanelki i wyszywają na przodzie, około ręki i na ramionach kolorowym jedwabiem.

Nr. 17. Szlak nad gładkim szerokim obrębem białéj spódniczki. Deseń wyszywa się czarnym cienkim jedwabiem lub bawełną ściegiem łańcuszkowym i meksykańskim. Jedwab trzeba przed użyciem sparzyć wodą lub mlekiem.

Nr. 18 Szlak na batystową chustkę do nosa nad gładkim obrąbkiem dwa centymetry szerokim.

Nr. 19. Wstawka na haft atłaskowy i drobny stembenek.

Nr. 20. Litery do znaczenia poszewek. Drobne linijki oznaczają krateczkę ażurową, reszta haftowana atłaskiem.

DONIESIENIE.

W Redakcji Tygodnika Mód i w księgarniach są do nabycia następujące powieści, wyszłe nakładem tejże Redakcji:

Marja Teresa w Węgrzech powieść Historyczna przełożona przez Sewerynę Pruszakową. Cena kop. 75.

Mrowin i Trock oryginalnie napisana przez Paulinę Wilkońską. Cena rs. 1.

Pamiętnik młodéj mężatki przekład Joanny Belejowskiéj rs. 1.

Nakładem księgarni Heleny Nowoleckiéj dzieło p. t. Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności, oraz jakiemi środkami możnaby poprawić i polepszyć byt ludu rolniczego przez b. członka b. Tow. rolniczego, zniżono cenę z rs. 1 kop. 20 na kop. 50.

Z Krakowa nadesłano Miesiąc nabożeństwa za dusze zmarłych w Czyscu zostające, zawierające w sobie codzienne rozmyślania, przykłady, nauki i modlitwy pr. Fr. Vitali sławnego kapelana włoskiego, na język polski z dziewiątego francuzkiego wydania przez Polkę przełożone, — na welinie z ryciną kop. 50 — bez ryciny kop. 35.

O Estetycznem Wychowaniu Kobiety.

Wykład Publiczny. Pr. Szkoły Głównéj Dra. Fil. Henryka Struve, wyszedł z druku w oddzielnéj broszurze, i jest do nabycia we wszystkich znaczniéjszych księgarniach po cenie kop. 25.



Pani Ch. z Ol. Kapelusz kosztować będzie rs. 7 — Woalka 3. rs. Panu Aleksandrowi Sza. Brakujące numera wysłaue zostały. Pani Marij Hła. Przyjaciel Dzieci na kwartał 2-gi zaprenumerowany. Panu Włady. Jaczew. Tuzin noży i widelcy platerowanych kosztuje rs. 19 — łyżek rs. 9 — łyżeczek do kawy rs. 5 — łyżka półmiskowa rs. 2. Panu Nowic. w Lipecku. Telegram odebraliśmy. Sprawunki natychmiast wyprawiono. Dwie paki przed miesiącem wysłane były do Kozłowa.

Panu A. Kier. z Cza. Gubernij Grodzieńskiéj. Nie Redakcja, ale Ekspedycja pocztowa wyprawia wszystkie pisma i z tąd wychodzą najakuratntéj. Proszę nam donieść jakich brakuje numerów.

Pani Karolinie Udymow. Plecionkę i numera Tygodnika przesłaliśmy. Kłosy zaprenumerowane zostały na rok cały.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą: sukni w kliny dla dziewczynki od 4-ch do 6-ciu lat, bluzki dla dziewczynki od 5-ciu do 7 lat, oraz Gabrjeli dla lalki, paletocika peplum, szmizetki muślinowéj, desenie do wyszywania kaftaników Bretońskich, i rozmaite inne do haftu.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 20 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 6 (18 Maja) 1867 r.

DANIEL ROCK

POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

ERKMANA CHATRIAN.

(Dalszy ciąg).

IV.

Wieść o małżeństwie Ludwika i Teresy obiegła całą wieś w mgnieniu oka.

— Czyście widziały Katarzynę — mówiły do siebie kumoszki stojąc przed progami chat swoich.

— A jakże widziałyśmy — weszła w téj chwili do domu starego Daniela kowala.

— A więc wesele gotowe.

— Oj będzież to dopiero wesele!

— Zapewne! stary Daniel wystąpi po dawnemu. Oj za naszych czasów bywałyż to wesela. Pomnę na mojem, było przeszło trzydzieści osób, a jedli i pili aż miło. Nieboszka matka zastawiła na stole sześć szynek, piętnaście funtów wołowiny, ogromną pieczeń cielęcą, a prócz tego sera, jaj i wszelkiego pieczywa co nie miara. Z beczułki wina Alzackiego, nie zostało ani kropelki. Pomnę jak Fifer Karl wygrywał na klarnecie, kiedyśmy powracali z kościoła. Oj byłoż to wesele.

Nie inaczéj było i na mojem, odparła inna, pamiętasz Małgorzato? Nie zapomnę nigdy jak nauczyciel szkolny stary Bischof podchmielił sobie przy wieczerzy. Tak nieborakowi w głowie zaszmerało, ze zamiast przezedrzwi — wyszedł z chaty oknem od ogrodu, i utknął nosem w kapuscie. Trzeba go było aż podnieść i odprowadzić do domu jak małe dziecko. A zakrystjan Freyling, aż się rozchorował na niestrawność. Sam na siebie, zjadł całą szynkę. Dziś już nie zobaczyć takiéj uczty!

Tak rozprawiały stare kumoszki, pzypominając sobie z uśmiechem dzień wesela. W chacie poczciwego Daniela tymczasem, szczękały kieliszki i talerze. W izbie gwarno było i wesoło, a zegar pomału wymierzał sekundy.

Frantz Benedum z nosem zaczerwienionym, z kapeluszem przechylonym na ucho, objął szyję kowala i wołał z uniesieniem.

— My to przecie starzy druhy.... zjedliśmy z sobą nie jednę beczkę soli — kochamy się też całem sercem — nigdy nie miałem drugiego takiego przyjaciela. I dzieci nasze kochają się także. Rad jestem, jakby mnie kto w raju posadził. No, w ręce twoje — wypijmy zdrowie Katarzyny — najlepszéj kobiety w świecie.

I stara młynarka, wysoka, sucha, z twarzą pokrytą piegami, w ogromnym kornecie koronkowym, sterczącym jak piramida na głowie, uśmiechała się wesoło. Spojrzała na gospodarza, i chwilę zatrzymała na nim oczy.

— Wybornie wyglądacie ojcze Danielu — rzekła. Od młodu byliście dorodni — i dotąd zachowaliście się jakby cudem.

— I wy także kumo, odrzekł stary kowal — zawsze prosta jak lilja — rumiana jak róża.

— Ba! niegdyś to tak było mój kumie— czterdzieści lat temu — ale dziś...

— Pamiętam — pamiętam Katarzyno — była z was co się zowie piękna dzieweczka. No pijcież miła kumo.

— Powoli — powoli — już mi na prawdę czmera w głowie.

I wszyscy śmieli się wesoło — poczciwy stary Pleban Niklaus, weselił się równo z drugiemi. Kacper i Krystjan z odwiniętemi rękawami krążyli bezustannie w koło stołu, krajali mięsiwo i nalewali wino w szklanki. Ludwik siedział obok Teresy, oboje dziwnie byli zadumani, ale gdy oczy ich spotkały się przypadkiem, Teresa rumieniła się a Ludwik wzdychał, i szeptał dzieweczce do ucha.

— Jakiż to piękny dzień — jakżem ja szczęśliwy Tereso!

I dzieweczka spoglądała nieśmiało, a czarne jéj oczy mówiły: I jam także szczęśliwa — o bardzo szczęśliwa mój Ludwiku.

A za oknem skowronek śpiewał w powietrzu; i kwiat biały spadał z jabłoni potrącany wieczornym wiatrem. Zachodzące słońce szeroko ozłocało widnokrąg.

Starzy towarzysze, opowiadali sobie na przemian dawne dykteryjki, przerywając opowiadanie głośnym śmiechem. Daniel zazwyczaj tak poważny i spokojny ożywił się w dziwny sposób. Ojciec Niklaus rozprawiał także, i poruszał rękoma jak na ambonie. Od czasu do czasu podnosił w górę pełny kielich.

— W ręce twoje ojcze Danielu.

— Zdrowie wasze księże Plebanie!

I czas nie dłużył się nikomu.

Noc tymczasem zapadła — zapalono lampę żelazną, uczta ciągnęła się jeszcze, i wszystkie głosy po-

łączyły się w jeden chór, bo i synowie kowala, porwani ogólnym popędem, spierali się na głos, czy kując konia — trzeba zacząć od prawéj czy też od lewéj nogi.

Sama tylko matka Katarzyna, w pośród ogólnéj wrzawy zachowała zwyczajną przytomność umysłu.

— Ojcze Frantz rzekła, korzystając z chwili milczenia.

— Czego chcesz Katarzyno?— wszak widzisz że rozmawiam.

— Tak, ale nie słyszysz, jak zegar bije północ.

— Północ! zawołał ojciec Niklaus — niepodobna!

— Spojrzyjcie na zegar ojcze Plebanie.

— Północ, prawda jak mi Bóg miły.... o moje dzieci jakże to z wami czas ubiega.

To rzekłszy powstał — wszyscy poszli za jego przykładem.

— Mniejsza o to— ojcze Danielu, nie prędko ten dzień zatrze się w méj pamięci. Ale co powie stara Anna? Od dziesięciu lat moi drodzy, nie wracałem tak późno do domu.

— Kacper zapalił latarkę księdza plebana.

Rock odezwał się.

— No Ludwiku pocałuj twoją żonę. Daję ci ją chłopcze, dla wspólnego waszego szczęścia. To mój najdroższy klejnot na ziemi.

Potem stary kowal — odprowadział za próg Frantza Katarzynę.

— Możeby was odprowadzić z latarką?

— Żartujesz sobie Danielu — alboć to ja nie znam drogi do młyna?

— No kiedy tak, dobranoc matko Katarzyno.

— Dobranoc wam ojcze Danielu — spijcie dobrze.

— I odeszli oboje do domu.

Ludwik pospieszył za rodzicami. Odchodząc ucałował rękę Daniela, który z uczuciem przycisnął go do piersi.

Noc była ciemna. Daniel stał w progu i odgłos kroków nikł coraz bardziéj. Zdrój tylko tocząc się po kamykach przerywał nocną ciszę.

Chłód nocny wytrzeźwił go z odurzenia. Miał już wnijść do chaty kiedy podnosząc oczy przypadkiem, spostrzegł na górze światełka połyskujące wśród ciemności. To światełko czerwone, niepewne, oświecało czarny bok staréj baszty. Zimny dreszcz przejął kowala, długo patrzał na buchający płomyk, skinął nareszcie głową.

— To znak Fuldraty, wyszepnął półgłosem. Cegóż ona chce odemnie o tak późnéj godzinie?

— No chłopcy zawołał otwierając drzwi — idźcie spać — już po uczcie — kędyż jest Teresa?

— Przed chwilką poszła na górę.

— Dobranoc wam — kładźcie się prędko — ja sam zarygluje wrota.

Dwaj chłopcy nie odrzekłszy ani słówka—udali się do swojéj izdebki: Daniel tymczasem przekręcał klucze w zamkach i zasuwał rygle żelazne.

Chwilę jeszcze dwaj bracia szeptali z cicha, a odgłos ich kroków rozlegał się na poddaszu.

Daniel Rock ponury i milczący, przechadzał się długo poważny i zamyślony przysłuchując się bacznie czy nikt nie czuwa już w domu.

Nastąpiła niebawem głucha cisza.

Wówczas Daniel zarzucił gruby płaszcz na ramiona, włożył na głowę trójkańciasty kapelusz, ujął w rękę gruby kostur okuty w żelazo i stąpając lekko po flizach wszedł do kuchni; otworzył potem małe drzwiczki zamknięte na kłódkę, przestąpił próg i puścił się ku rozwalinom zamku.

Godzina pierwsza uderzyła właśnie na wieży małego kościołka, wszystkie światła we wsi już zagasły. Księżyc przed chwilą przysłonięty wychylił się nagle z po za chmur, i srebrnym światłem rozjaśnił okolicę.

V

Myśl poważna, uroczysta, wiodła Daniela Rock, do zwalisk Felzenburskiego zamku.

Od lat wielu stara Fuldrata z Obernay, z dwoma nieodstępnemi kozami, osiadła w tych zwaliskach.

Wypędzona z Triefels w roku 1803, błąkała się długo od zamku do zamku, od wsi do wsi, szukając miejsca gdzieby mogła przytulić głowę. Głosiła ona wciąż chwałę ubiegłych czasów, i z pociechą jednych, z obawą drugich przepowiadała wszystkim, że nie wiele czasu ubieży a powrócą na świat, mężowie okuci od stóp do głów, w żelazne hełmy i zbroje.

Mieszczanie z Alzacji i Lotaryngji uważali ją po prostu za obłąkaną, wiejski lud widział w niéj czarownicę, sam tylko Daniel Rock czcił ją jak świętą, i z nieśmiałością połączoną z uszanowaniem, słuchał jéj dziwacznych przepowiedni.

Łatwo też pojąć wzruszenie starego kowala, kiedy po rozmowie z Eljaszem, po opowiadaniu Frantza Benedum, i po wesołéj uczcie, spostrzegł nagle hasło staréj Fuldrady.

Było to jakby przebudzenie po uczcie Baltazara.

Daniel który nie lękał się niczego, który dla utrzymania prawdy swojéj gotów był iść w zapasy z całym światem, drżał jak listek; strach przejął go do szpiku kości.

Ten znak utwierdzał go w podejrzeniu.

— Dziwne się rzeczy gotują — wielkie, straszne rzeczy, godzina wnet wybije, spełnią się wiekuiste wyroki!

Takie były myśli ojca Rock!

I szedł zwolna pod górę, wśród jałowców i wrzosów, zatrzymując się niekiedy, aby złapać oddech, i poglądając na wieś pogrążoną we śnie u stóp góry.

Noc była spokojna... rzeka płynęła daleko—daleko w głębi ciemnéj doliny, wody jéj głucho pluskały po kamieniach.... promień księżyca usrebrzał strzechy domów. Lubo cały dzień trwał upał, a ziemia spalona była jak opoka, żaden owad nie odzywał się z pośród wrzosów.

Na górze sterczały najeżone skały; czarny cień padał od nich na lewo, i przysłaniał dolinę Hant-Barr.

Po półgodzinej mozolnéj drodze, ojciec Daniel dotarł do stóp tych przyrodzonych szańców, otaczających w koło stary zamek. Podkute obuwie starca, i gruby kostur, odbijały się z łoskotem o ścieszkę wykutą w skale, prowadzącą do baszty. Gruzy obsuwały się z pod stóp jego.

Niebawem stanął na płaskim wierzchołku, naprzeciw dwóch baszt, które dotrwały jeszcze cało, mimo wichrów, burz i śnieżnych zamieci.

Starzec przystanął, i popatrzył chwilę w zwaliska, na których śmierć wyryła piętna swoje.

Stosy gruzów, oplecione w jeżyny, bujne krzaki pokrzyw dobywające się z pomiędzy szczelin muru, grobowe milczenie w miejscu gdzie niegdyś panowała taka wrzawa, gdzie wśród szczęków oręża, brzmiały rycerskie pienia i hasła wodzów, wszystko to ścisnęło boleśnie serce starego Daniela.

— Luitprandzie zawołał! Ruperccie! Karlu—wy potężni moi panowie... gdzie jesteście i cóż się stało z wami?

Przelatująca sowa, musnęła skrzydłami powietrze, i wnet znikła w głębi strzelnicy.

Starzec smutnym krokiem, zwrócił się ku baszcie Fultrady. Po przeciwnéj stronie wierzchołka, czerwonawe światełko, wskazywało drzwi baszty.

Gdy stanął u drzwi, odkrył siwą głowę, i zawachał się jakby namyślał się co czynić. W téj chwili chrapliwy głos zawołał z po za muru.

— Zbliż się Danielu, czekałam na ciebie.

I kowal wszedł do tego gniazda ptaków nocnych, jakby do starożytnéj świątyni.

Postąpiwszy trzy kroki, spostrzegł starą, która siedziała skulona przy gasnącym ognisku z wrzosów. U stóp jéj spały dwie wielkie kozy. Jedna zbudzona odgłosem kroków kowala wyciągnęła szyję, otworzyła wielkie oczy połyskujące złotą barwą, przewróciła się i zasnęła na nowo.

Stara baszta przedstawiała obraz zniszczenia. Sześciopiętrowe ściany waląc się jedne na drugie tworzyły kupę gruzów, schodki tylko kręcone, sterczały w powietrzu i niby sięgały pod obłoki. Przez otwór w górze widać było gwiazdy, jakby przez olbrzymią lunetę. W jednym zakątku, o sześć stóp nad powierzchnią ziemi wyrósł buk z białym liściem.

Fuldrada, nie podobną była wcale do żywéj istoty; można ją było wziąść raczéj za posąg ulany ze spiżu. Skóra jéj tak była cienka i przezroczysta, że przez nią wyglądały wypukłości czaszki na głowie całkiem ogołoconéj z włosów. Nos zakrzywiony, jak dziób ptaka, broda spiczasła, wystająca, policzki zapadłe, oko pokryte obwisłą powieką, małe suche ręce, uszy martwe białe jak opłatek, do tego czapeczka z plecionéj włosi końskiéj, spadająca na kark, wszystko to nadawało jéj postać nadprzyrodzoną.

A jednak mimo téj zgrzybiałości, łatwo było odgadnąć, że Fuldrada była niegdyś niepospolicie piękną.

Ojciec Daniel, stał nieruchomy w progu baszty, podobny do rycerza dawnych wieków, co stawał tu niegdyś na czatach z głową podniesioną, z rękoma wspartemi na włóczni, z okiem poważnem i spokojnem.

Stara przyrzuciła garstkę suchego wrzosu na ogień; w mgnieniu oka płomień wybuchnął i rozjaśnił zczerniałe mury baszty, złomy granitowych zwalisk, i biały buk, stojący jak świecznik w najciemniejszym kącie.

Potem nie odwróciwszy oczu, szeptała zamyślona: O! Danielu dzień się zbliża, są już widome znaki.

— Jakie znaki?

— Oh! znaki złowrogie!... Spojrzyj tam przez strzelnicę Danielu — i wskazała drobną ręką nie zwracając oczu od ogniska.

Daniel Rock obrócił głowę i przy świetle księżyca spostrzegł stos powalonych kamieni.

— Co tam widzisz?

— Widzę tam wieżę i kaplicę.

— A w głębokiéj framudze, nie widzisz posągu Adalberga starego, dodała Fuldrada. Już runął.

— Runął?

— Tak jest, wczoraj między dziewiątą a dziesiątą. I tejże nocy stary margraf, objawił się oczom moim wśród ciszy i ciemności pochmurny był — pochmurny jak noc przed burzą. Wszedł na schody — coś mówił — i jęczał.

Słowa staréj, stały się prawie niezrozumiałe, zdało się jakby ją przerażał własny głos!

Daniel Rock zbladł — lecz nie ruszył się z miejsca.

— Mówił —powtórzyła stara, ale głos jéj brzmiał tak cicho, że tylko w głębokiem milczeniu nocy, słowa jéj mogły być dosłyszane. Mówił: „godzina się zbliża, góra drży.“ i umilkł mój Danielu, a łzy krwawe spłynęły mu po licach. A potem nagle krzyknął wielkim głosem: „Za mną, za mną dzieci! — otóż ona!... Wtedy wszystkie wrzosy i zarośla, wszystkie drzewa zaszumiały jakby gwałtownym poruszone wichrem. Głuchy szczęk rozległ się po okopach. Zbrojni rycerze zbiegali na pomoc: Reinhard, Ulrych, Meroweusz, Ludfried, Oton, Gerhard, Heto czarny! Wszyscy panowie nasi, zbrojni mieczem, oszczepem i maczugą, z rozwiniętemi piórami na hełmach, rzucili się w progi kaplicy z któréj dzwon uderzał na trwogę. I oddziały drabantów, sunęły tłumnie za niemi. A było ich tam miły Jezu! było ich tyle jakby ziarn piasku na dnie morza. Dzwonnica baszta, i most zwodzony, płonęły od włóczni nieprzeliczonych jak pole pokryte dojrzałym żytem, płonie na letnim słońcu. I stary zamek wystąpił z pod ziemi, jakby chciał ich wszystkich pomieścić. Ukazały się głębokie jego sklepienia, i schody wydeptane stopami rycerzy — okutemi żelazem ukazały się wspaniałe galerje— wieże i wieżyczki, wysokie tarasy zwieszone nad otchłanią. A dzwon bił bez ustanku... mnichy śpiewali psalmy, huczały trąby spiżowe a konie rżały w podziemnych stajniach! Nagle spadł most — a koni rajtarzy, z Hatonem Czarnym na czele wbiegli pędem, i stanęli w bojowym szyku u stóp szańców, z przyłbicą spuszczoną, z włócznią naprzód; na górze zaś czatowali łucznicy. Nastąpiła głęboka cisza. W tem daleko, daleko — za górami — dał się słyszeć przeraźliwy pogwizd, jakby syk siedmiogłowego smoka, a potem głuchy łoskot, niby rozhukany pęd wielkich wód co jak nowy potop niosą zagładę światu. A rycerze z cicha szeptali między sobą. Zkąd ten łoskot? i wszyscy słuchali, a ja— ja—biedna stara uczułam wielką trwogę. — Świst rozdzierał powietrze — i już dał się słyszeć w cichéj dolinie Spartzprod. I w tejże chwili czcigodny biskup Golfried, obleczony w szatę ze złota i purpury z długą białą brodą rozpostartą na piersi — w infule na głowie i pastorałem w ręku, otoczony orszakiem zakonników w habitach, wystąpił pomału na taras. Spojrzał przez wały, nadstawił ucha, a potem wycią-

gnął drżące dłonie i zawołał: Spełniły się czasy.... baranek przemógł nad drapieżnym wilkiem.... Wielkie dzieła Twoje o Panie! drogi twoje sprawiedliwe, prawdziwe o władco wieków! Tak jęczał biskup a głos jego dzwięczny jak śpiew łabędzia wśród obłoków, rozlegał się po górze. I brzask dzienny rozwidnił ziemię, cienie bladły i bladły, nareszcie z pierwszym promieniem słońca wszystko znikło, w tedy ja Fuldrata, spojrzałam przez otwór, zobaczyłam posąg Adelberga Starego, leżący wśród pokrzyw i wrzosów, i odmówiłam gorącą modlitwę za umarłych!

Stara umilkła. Daniel Rock stał jak skamieniały.

— A ten pogwizd Fuldrato rzekł nakoniec, z oczyma błyszczącemi gniewem, ten pogwizd i ten łoskot wielkich wód — zkąd one wybiegały?

— Nie wiem zawołała stara, chwytając się oburącz za głowę, z wyrazem gwałtownéj rozpaczy.

— Idą z piekła! dodała po chwili. Anioł ciemności zbliża się na siedmiogłowym smaku.... On wszystko zniweczy... wszystko pozre.... wszystko zatruje swoim jadem?

I ciszéj jeszcze poszepnęła....

— Mój Boże.... mój Boże.... czemże to marne życie? W cóż się obrócili margrafy Felzenburga... Geroldziku.... Dagzbergu? Czemże to żywot kilku pokoleń, w porównaniu z tym potokiem żywota który płynie wiecznie, podsycany coraz to nowemi strumieniami?

Gdy wyrzekła te słowa, oczy jéj osłupiały.... i utonęła w głębokiem zadumaniu... oddech ciężki przed chwilą, stał się spokojny i lekki.... głowa opadła na piersi.

— Fuldrato zagadnął Daniel Rock.

Nie odrzekła ani słowa, ale dwie kozy powstawszy z ziemi zbliżyły się do niéj, wyciągnęły długie szyje, i spoglądały ku drzwiom, z kąd wkradał się różowy połysk zorzy.

Stary kowal pozostał jeszcze kilka minut z głową pochyloną, z zaciśniętemi ustami, jakby pogrążony w boleści, a potem wyszedł z baszty i spojrzał na skały rysujące się malowniczo, na zamglonem tle nieba. Nakoniec oddalił się wolnym krokiem i przez głęboki parów, wszedł pomiędzy wrzosy.

Zimny pot wystąpił mu na lica, lecz powziął niezłomne postanowienie.

— Zamek Felzeburgski rzekł w duchu jest własnością Daniela Rock; jeśli smok siedmiogłowy przybędzie tu aby go zniweczyć, Daniel spełni powinność swoją: walczyć będzie do ostatniego tchnienia!

We dwadzieścia minut potem, stary kowal wszedł do domu i porzucił się niebawem na łoże: wybiła wtedy czwarta godzina z rana — Krystjan i Kacper jeszcze spali.

VI

Słońce wysoko już było na niebie, kiedy Daniel Rock, ubrany w szafirowy kaftan ze stalowemi guzikami, w karmazynową kamizelkę, w spodnie czarne manszestrowe i w trzewiki ze srebrnemi sprzączkami, przez kuchnią wszedł do izby poważnym krokiem.

Była to niedziela. Teresa pootwierała okna, posypała piaskiem podłogę, otarła z kurzu szafy, kredens i gotycki komin, równie jak wiszące na ścianie obrazki świętéj Odylji i św. Landolfa.

Czas był nadzwyczaj piękny, pierś rozkosznie oddychała rannem powietrzem.

Milczała kuźnia, milczał młyn, skrzypiące pługi nie ciągnęły przez wieś na pole, ucichły ligawki pasterzy, słowem głęboka cisza panowała do koła. Dzwon tylko z wieży kościołka, wzywający wiernych do służby Bożéj, rozlegał się po dolinie i odbijał o skały, wszystkiemi też drogami i ścieszkami z okolicznych osad ciągnął lud, w świąteczne przybrany szaty.

Widok ten rozweselał serce, jedni też mówili do drugich. Dobry Bóg — chwała Mu po wszystkie wieki wieków. Amen.

Ojciec Daniel patrzał z dumą na ustrojonych synów, w białe koszule, z kołnierzem sięgającym pod same uszy, w kaftanach manszestrowych brązowego koloru, spiętych na krzepkiéj piersi. Oko starca rozjaśniało się, ponure widziadła nocne uleciały mu z duszy, a świeży rumieniec rozjaśnił mu ogorzałe lica. Otworzył kredens, dobył butelkę wina i trzy szklanki postawił na stole.

— No chłopcy przełammy z sobą skórkę chleba zanim pójdziemy na mszę świętą. Trzeba odświeżyć gardło żeby się lepiéj śpiewało w chórze. Nie prawdaż mój Krystjanie?— Krystjan zarumienił się po uszy, siadał on zwykle w ławce obok organisty i przyśpiewywał basem dmąc jak miech od organu, otwierając szeroko usta jakby chciał kogo połknąć.

Dorodna Barbara do któréj Krystjan ciął zaloty, poglądała wtedy na młodziana przypominając sobie niedzielny taniec pod dębem.

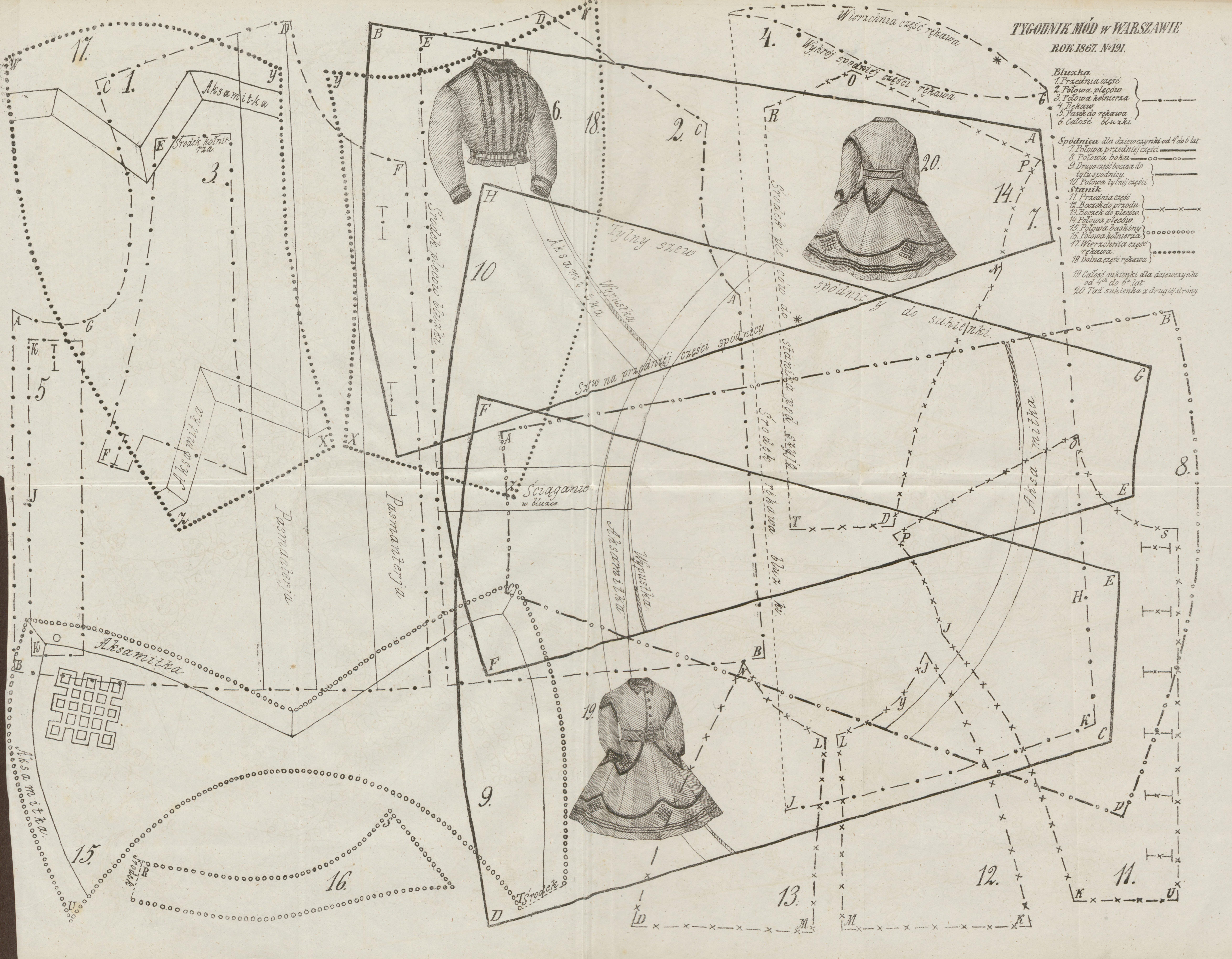
Ojciec Rock napełnił winem szklanki.

— Chłopcy! wasze zdrowie.

— Zdrowie wasze ojcze, odrzekli dwaj synowie.

I spełnili kielichy do dna. Czoło starca rozjaśniło się jeszcze bardziéj.

(d. c. n.)


TYGODNIK MÓD w WARSZAWIE
ROK 1867. №191.
Bluzka
1. Przednia część
2. Połowa pleców
3. Połowa kołnierza
4. Rękaw
5. Pasek do rękawa
6. Całość bluzki
Spódnica dla dziewczynki od 4h do 6 lat.
7. Połowa przedniej części
8. Połowa boku
9. Druga część boczna do tyłu spódnicy.
10. Połowa tylnej części
Stanik
11. Przednia część
12. Boczek do przodu
13. Boczek do pleców.
14. Połowa pleców.
15. Połowa baskiny
16. Połowa kołnierza
17. Wierzchnia część rękawa.
18. Dolna część rękawa
19. Całość sukienki dla dziewczynki od 4ch do 6u lat.
20. Taż sukienka z drugiej strony
Wierzchnia część rękawa
Wyższej spodniej części rękawa
Aksamitka
Środek kołnierza
Środek pleców bluzki
Tylny szew spódnicy do sukienki.
Szew na przedniej części spódnicy
Środek pleców do stanika pod szyję
Środek rękawa bluzki.
Pasmanterja
Ściąganie w bluzce
Wpustka
Środek



№ 1 Przód Paletocika Peplum dla lalki
№ 2 Rękaw
№ 3 Plecy
№ 4 i 5 Plecy szmizetki muszlinowej dla lalki
№ 6 Przednia część szmizetki
№ 7 i 8 Rękawy do szmizetki
№ 9 Połowa pleców Gabrjeli dla lalki
№ 10, 11, 12 Boki do pleców i przodu Gabrjeli
№ 13 Przednia część Gabrjeli
№ 14 Deseń do wyszycia paska
№ 15 i 16 Desenie do wyszywania kolorowym jedwabiem kaftaników Bretońskich
№ 17 Szlak na białą spódniczkę
№ 18 Szlak do chustki od nosa
№ 19 Wstawka na hałt atłaskowy i drobny stembenek
№ 20 Litery do znaczenia poszewek
№ 1
№ 4
№ 5
№ 8
№ 2
№ 9
№ 6
№ 18
№ 20
PE
№ 17
№ 16
№ 7
№ 3
№ 15
№ 19
№ 11
№ 14
№ 10
№ 12
№ 13